

Poznać swoją historię – spotkania z adoptowanymi w domu dziecka

Maria Kolankiewicz 

Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego

W artykule opisano zagadnienie poszukiwania informacji na temat własnej historii, rodziców i wydarzeń z dzieciństwa przez dawnych wychowanków Domu ks. Baudouina. Na podstawie spotkań z osobami, które zostały adoptowane, lub z potomkami dawnych wychowanków przedstawiono potrzebę poszukiwań biograficznych oraz przełamania milczenia i tajemnicy adopcji, która skrywa przed adoptowanymi informacje istotne dla ich tożsamości. Prawo dostępu do informacji o rodzicach i własnej historii jest też poważnym wyzwaniem dla instytucji, które są dysponentami tych danych, dotyczącym nie tylko gromadzenia i przechowywania dokumentów, ale też ich udostępniania. Jest to zagadnienie, które w Polsce nie doczekało się regulacji prawnych.

SŁOWA KLUCZOWE:

TAJEMNICA ADOPCJI, POSZUKIWANIA BIOGRAFICZNE, TOŻSAMOŚĆ, HISTORIA

Kim jestem? Skąd pochodzę? Jaka jest moja historia? To pytania ważne dla każdego. Będąc dziećmi, zazwyczaj słyszymy na nie odpowiedzi od rodziców, dziadków i bliskich, którzy są skarbnicą wiedzy o naszej historii, potrafią opowiadać o naszym dzieciństwie, przeszłości, wyjaśniać nasze mgliste wspomnienia, szczątki zapamiętanych zdarzeń, obrazów, zapachów i głosów. To oni przechowują fotografie, listy, pamiątki. Dzięki temu jako dorośli mamy do nich dostęp.

Gdzie mają szukać źródeł pamięci ci, którzy nie mają kogo zapytać? Sami nie zawsze są w stanie zrozumieć własne wspomnienia, umiejscowić obrazy, zidentyfikować zapamiętane mgliste postaci i twarze. To problem i potrzeba wielu osób, które nie mają kontaktu z rodziną lub których opiekunowie się zmieniali. Czasem byli to członkowie

dalszej rodziny, czasem rodziny zastępcze lub opiekunowie w domu dziecka. Dzieci z różnych powodów powierzone przez rodziców osobom obcym, opuszczone przez rodziców czy im odebrane trafiają do placówek lub rodzin zastępczych pod opiekę osób, które niewiele wiedzą o ich przeszłości. A dzieci mają swoją trudną historię, niezbyt wyraźnie wspomnienia i chciałyby wiedzieć, pytają – gdzie były? Jakie były przyczyny rozłąki? Zdarza się, że wielokrotnie doświadczają zmiany miejsc i osób, a historia ich dzieciństwa rozpada się na kawałki, z których trudno im złożyć klarowny obraz przeszłości. Nie zawsze pamiętają opiekunów, nie mają pamiątek ani zdjęć. Wspomnienia, sny, obrazy pozostają niewyjaśnione. W różnych okresach życia powracają pytania o tożsamość, historię, przeszłość. Gdzie mogą szukać na nie odpowiedzi?

ZAPAMIĘTAĆ DZIECIŃSTWO PRZYJĘTYCH POD OPIEKĘ DZIECI

Dziecko, które trafia do pieczy zastępczej, zmienia środowisko życia. Często są to nagłe decyzje wynikające z poważnych rodzinnych kryzysów, które nie muszą być dla dziecka zrozumiałe. Opiekunowie, którzy przyjmują dziecko w placówkach czy rodzinach zastępczych, próbują wyjaśnić – stosownie do jego wieku i możliwości rozumienia – co się stało i jakie były tego przyczyny. Rodzice adopcyjni tłumaczą, że urodziła je inna kobieta, ale nie zawsze taka odpowiedź wystarcza. Dzieci, które pamiętają dom i rodziców, początkowo tęsknią, czekają, ubarwiając obraz rodziców wymyślanymi opowieściami. Gdy jednak rodzice zawodzą, nie pokazują się, nie odwiedzają, czasem nie dotrzymują obietnic, kłamią, u dzieci rodzi się gniew, złość. Taka mieszanina tęsknoty, marzeń i gniewu trwa niekiedy miesiące, czasem lata. Dziecko może sobie z tym poradzić dopiero, gdy otrzyma wsparcie, gdy będzie w stanie zaufać. Ale zranione dzieci niełatwo przyjmują pomoc, nie zawsze potrafią obdarzyć zaufaniem, niekiedy budują mur i w obawie przed ponownym zranieniem nie dopuszczają do siebie nikogo. Potrzeba czasu i ogromnej cierpliwości, aby zrozumieć ich zachowania. Dopiero bezpieczne relacje ze stałymi, obdarzonymi zaufaniem opiekunami stają się dla nich budulcem własnej tożsamości.

Dom Dziecka ks. Baudouina przez wieki dawał schronienie najmłodszym – trafiały tam niemowlęta i dzieci do lat trzech. Maluchy przyjmowane najczęściej w trybie natychmiastowym, przywożone przez policję, kuratorów lub pracowników socjalnych zamieszkiwały w kilkuosobowych grupach i powoli oswajały nową rzeczywistość. Oprócz relacji z dorosłymi opiekunami miały towarzystwo innych dzieci i ich doświadczenia, dlatego wizyty rodziców czy rodziców adopcyjnych stawały się wydarzeniem dla wszystkich. Kiedy rozlegał się dzwonek, wołały: „moja mama”, dając wyraz nie tylko swej tęsknocie, ale zaznaczając też pozycję w grupie. Dzieci szybko

orientowały się też, że są „nowe mamy” – jak określały rodziny adopcyjne – i rozumiały, że z tymi nowymi idzie się do domu. Czasem pytały, czy do nich też przyjdą nowi rodzice. Sześcioletnia dziewczynka ze szczególnie trudną sytuacją zdrowotną, zniecierpliwiona oczekiwaniem dopytywała, dlaczego jeszcze ich nie znaleźliśmy. Na odpowiedź, że wciąż szukamy zareagowała pytaniem: „gdzie ich szukasz, skoro ciągle tu jesteś?”. Oczekiwanie jest dla nich trudne. A procedury trwają długo i ich czas trzeba mierzyć stosownie do wieku dzieci. Nie dla wszystkich udaje się znaleźć rodziców, czekają dzieci chore i niepełnosprawne, czekają wielodzietne rodzeństwa, długo trwają procedury dzieci cudzoziemskich. Wiele zgłoszonych do ośrodków adopcyjnych dzieci nigdy nie spotka się z rodzicami adopcyjnymi.

TAJEMNICA I JAWNOŚĆ ADOPCJI

Adopcja, choć znana od starożytności, w Polsce przez wieki miała charakter zwyczajowy. Pierwsze przepisy prawne wprowadzono w Kodeksie cywilnym Królestwa Polskiego w roku 1825, ale dotyczyły one przysposobienia dorosłych. Jeśli zaś ktoś chciał otoczyć opieką dziecko, to mogła to uczynić tylko osoba bezdzietna bez prawych zstępnych, po ukończeniu 50 roku życia, która łożyła na utrzymanie tego dziecka co najmniej przez trzy lata za zgodą jego rodziców lub rady opiekuńczej, jeśli dziecko znajdowało się pod opieką szpitala. Ustawę ułatwiającą przysposobienie małoletnich uchwalono dopiero w roku 1939 (Dz.U. 1939 Nr 63 poz. 416). Przez wiele lat obowiązywała tajemnica adopcji (Ignatowicz, 1987). Uzasadniając dobrem dziecka oraz chroniąc przysposabiających, tłumaczono, że lepiej nie mówić ani dziecku, ani otoczeniu o adopcji. Jeszcze w latach 80. XX w. prawnicze autorytety opowiadały się za tajemnicą adopcji, uzasadniając to ochroną dziecka przed cierpieniem. Kogo chroniła ta tajemnica? Dziecko przed trudną prawdą o porzuceniu? Matkę przed ewentualną konfrontacją z dzieckiem, które opuściła lub zaniedbywała? Rodzinę adopcyjną przed otoczeniem, możliwością poznania prawdy przez dziecko i ryzykiem, że może zechce odejść? Ojca, o którym informacje stają się podwójnie utajnione, gdy ojcostwo nie zostaje ustalone?

W art. 7 Konwencji o prawach dziecka sformułowano prawo dziecka do poznania swoich rodziców (Dz.U. z 1991 r. Nr 120 poz. 526). Polska, ratyfikując Konwencję w 1991 r., zgłosiła zastrzeżenie, zgodnie z którym „prawo dziecka przysposobionego do poznania rodziców naturalnych będzie podlegało ograniczeniu poprzez obowiązywanie rozwiązań prawnych umożliwiających przysposabiającym zachowanie tajemnicy pochodzenia dziecka”. Zastrzeżenie to będące ochroną interesu przysposabiających udaremniało małoletnim adoptowanym możliwość poszukiwania

rodziców biologicznych. Dwadzieścia lat później Prezydent RP Bronisław Komorowski 23 stycznia 2013 r. podjął decyzję o wycofaniu zastrzeżeń zgłoszonych przez Polskę do art. 7 Konwencji mówiącego m.in. o prawie dziecka do poznania swoich rodziców. Czwartego marca 2013 r. został złożony u depozytariusza – Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych – dokument zawierający decyzję o wycofaniu zastrzeżeń i od tego dnia dzieci przysposobione mają prawo do uzyskania informacji o swoim pochodzeniu (Dz.U. 2013 poz. 677). Znajomość własnego pochodzenia, tożsamości biologicznej jest dobrem osobistym osoby przysposobionej, umożliwia poznanie historii rodziny i kształtowanie obrazu siebie (Holewińska-Łapińska, 2000). Prawo do znajomości własnego pochodzenia bywa traktowane jako element wolności osobistej i jest wywodzone z godności istoty ludzkiej. Poznawanie prawdy o swym pochodzeniu dotyczy nie tylko poszukującego adoptowanego, ale również jego rodziców adopcyjnych i biologicznych, jest też sprawą instytucji, które legitymizowały przysposobienie i są posiadaczami wiedzy o przeszłości – sądu, ośrodka adopcyjnego, a także placówek czy rodzin zastępczych, gdzie dziecko żyło przed przysposobieniem. I choć Europejska konwencja o przysposobieniu z roku 2008 (European Convention on the Adoption of Children [Revised]; CETS No. 202)¹ wprowadziła kilka zmian – m.in. wymóg zgody ojca, nawet jeśli nie jest mężem matki, oraz zgody dziecka, które jest w stanie zrozumieć sprawę adopcji, a także prawo do dostępu do informacji zgromadzonych w procedurze adopcyjnej – do dziś sprawa dostępu do tych informacji nie jest w Polsce dokładnie uregulowana i to, kto jakie otrzyma informacje, w dużej mierze zależy od osób, które w tej czy innej instytucji będą lub nie będą chciały ich udzielić.

Tajemnica czy jawność adopcji to jednak nie tylko kwestia prawna, ale również psychologiczna dla osób przysposabiających, dziecka przysposobionego i rodziców, którzy powierzyli do adopcji swoje dziecko. Jawność adopcji to przekazywanie dziecku informacji o tym, że jest adoptowane, jego rodzicach biologicznych i jego przeszłości. Rzadko jest to jednorazowa rozmowa, to raczej ciągły lub wielostopniowy proces dostosowany do wieku, możliwości rozwojowych i zdolności poznawczych dziecka (Giryńska, 1999; Gutowska, 2003; Ładyżyński, 1996). Dziecko dorastając, na różne sposoby rozumie okoliczności pojawienia się w rodzinie adopcyjnej i różnie przeżywa pierwotne opuszczenie. Nie wszyscy przysposabiający respektują to prawo dziecka, nie każdy potrafi o tym rozmawiać i nie każde dziecko potrafi zapytać o przeszłość. Zdarza się, że dowiadyuje się ono o adopcji w sposób przypadkowy, czasem od niepowołanych osób.

1 Konwencja ta została otwarta do podpisu 27 listopada 2008 r., a weszła w życie 1 października 2011 r.

Dla rodziców to przygotowanie do decyzji przyjęcia dziecka i gotowość podzielenia się z nim historią ich spotkania i wydarzeń, które do niego przywiodły. Często zastanawiają się, jak przygotować na to swoją rodzinę, jak powiedzieć dziecku? Najlepiej od razu, w chwili, kiedy pragnący adopcji spotykają się z dzieckiem i kiedy oświadczają mu, że chcą być jego rodzicami. Ta opowieść może rozwijać się z dzieckiem i jego pytaniami o to, jak i kiedy to było?, jak długo na nie czekali?, jak je znaleźli?, kiedy przyjechali?, jak wyglądało spotkanie? I jak ono reagowało? Kiedy w czasie pierwszego spotkania oddajemy w ręce rodziców dziecko, czujemy jego mocne bicie serca, napięcie towarzyszące tej chwili. Słowa, jakimi przygotowujemy to spotkanie, słowa, jakie mu towarzyszą, koją ten niepokój i dobrze, jeśli rodzice też potrafią do dziecka mówić, opowiadać swoje uczucia i wrażenia. Nawet jeśli jest to niemowlę. To dla obu stron godna zapamiętania chwila. Zazwyczaj na początku te pierwsze opowieści o spotkaniu, pragnieniu i oczekiwaniu wystarczają, dopiero z wiekiem i rozumieniem świata dziecko zaczyna stawiać dalsze pytania. Dobrze, żeby nie pomijać ich milczeniem, bo może ono zrozumieć, że pewnych pytań się nie stawia i sprawa jego przeszłości pozostanie tabu. Pytania o rodzinę wskazują na zaufanie, jakim adoptowany obdarza opiekunów. Jeśli dziecko nie może rozmawiać na ten temat, to samodzielnie nie zawsze będzie w stanie uporać się z problemami. Wraz z wiekiem pojawiają się coraz to nowe pytania i spokojne odpowiedzi rodziców pogłębiają ich więź z dorastającym dzieckiem. Pozytywne więzi i własna dojrzałość pomagają w zrozumieniu swej historii, dodają sił w konfrontacji z przeszłością. Pozwalają odtworzyć biografię.

W wieloletnich badaniach prowadzonych w Stanach Zjednoczonych z osobami w różnym wieku, które były przysposobione, pokazały, że na różnych etapach rozwoju dziecko, a potem dorosły, rozumie i przeżywa problem adopcji (Brodzinsky, Schechter, Henig, 1993, za: Trzeciakowska, 2008). Odwołując się do kryzysów rozwojowych Eriksona, badacze przedstawili proces kształtowania się tożsamości osoby adoptowanej. W pierwszym stadium dziecko nie rozróżnia jeszcze sposobów włączania się do rodziny, słowa rodziców przyjmuje jako naturalne, a kształtowanie się poczucia bezpiecznego przywiązania jest powolnym procesem w dużym stopniu uzależnionym od wcześniejszych doświadczeń – zerwania więzi z matką i opiekującymi się nim wcześniej osobami. Wiele zależy też od umiejętności rodziców adopcyjnych – ich wrażliwości, właściwego rozpoznawania i reagowania na potrzeby dziecka, a także zrozumienia i pogodzenia się z własną stratą, czyli niemożnością posiadania własnego dziecka. Okresy przedszkolny i szkolny oznaczają dla dziecka nie tylko większe zrozumienie tego, czym jest adopcja, ale też konfrontację z uwagami rówieśników i ewentualnymi różnicami, jakie widzi między sobą a innymi dziećmi.

W wieku szkolnym dziecko rozumie i dostrzega przyczyny oraz konsekwencje przysposobienia, różnice między narodzinami a adopcją. Jego poczucie autonomii oraz pragnienie poznania swej biologicznej rodziny może budzić niekiedy pytania o przyczyny porzucenia, poczucie straty, smutku i niepewności, kim jest. Fantazjom na temat rodziny pochodzenia towarzyszą ciekawość i poszukiwanie informacji, a relacja z rodzicami adopcyjnymi, ich zrozumienie i towarzyszenie dziecku w odnalezieniu odpowiedzi na pytania i kształtowaniu tożsamości mają kluczowe znaczenie. Osoby dojrzałe skupione już na kontaktach z własnymi dziećmi i własną rodziną – mając doświadczenie rodzicielstwa – odczuwają satysfakcję z adopcji, rozumieją jej znaczenie dla własnego życia. Niekiedy dopiero po śmierci adopcyjnych rodziców decydują się na podjęcie poszukiwań informacji z własnego dzieciństwa. Osoby starsze, podsumowując swe życie w zależności od doświadczeń z rodziną adopcyjną, czują satysfakcję lub dokuczają im brak pewności tego, kim są. Za każdym razem jest to indywidualny proces. Adopcja przeżywana na różne sposoby przez całe życie ma znaczny wpływ na kształtowanie tożsamości adoptowanego i jego poczucie własnej wartości.

KTO I DLACZEGO SZUKA?

Często trudno orzec, jakie motywy i jaki impuls decydują o tym, żeby podjąć próbę wyjaśnienia swej przeszłości. Ta ciekawość jest naturalna i wydaje się nie zależeć od tego, jakie były późniejsze doświadczenia adoptowanych. Pytają ci, którym udało się zakorzenić w rodzinach adopcyjnych, ale chcą poznać swą historię, znaleźć odpowiedź – dlaczego tak potoczył się ich los. Pytają też zbuntowani, w konflikto- wych relacjach z rodzinami adopcyjnymi, z nadzieją „odnalezienia się we własnych” rodzinach lub w celu okazania im swego żalu i gniewu. Szukają młodzi – nastolatki, młodzi małżonkowie, rodzice nowonarodzonego dziecka, szukają dorośli, którzy pochowali swych rodziców adopcyjnych, bo wcześniej nie chcieli sprawiać im przykrości. Szukają ci, którzy zawsze wiedzieli o adopcji i niekiedy przychodzą razem z rodzicami, oraz ci, których ta informacja zaskoczyła, gdy wygadał się ktoś z rodziny lub znaleźli dokumenty. Znaleźli je, bo szperali, dziwiąc się, że nie mają żadnych zdjęć z wczesnego dzieciństwa, że nie zgadzają się jakieś daty życia rodzinnego, lub zastanawiając się, dlaczego są tak niepodobni do kogokolwiek z rodziny. Zdarza się, że oglądają się za osobami przypominającymi im kogoś, czasem zapach przywoła dawne wspomnienie. Bywa też, że ktoś zaczepi ich nagle, zwracając się do nich obcym imieniem lub nazwiskiem. Takie sytuacje mogą wywołać potrzebę natychmiastowych poszukiwań, ale chyba częściej jest to powolny proces dochodzenia do tego, co chcieliby wiedzieć i kiedy rozpocząć poszukiwania. Impulsem do rozpoczęcia

poszukiwań bywa też film, program telewizyjny czy artykuł, czasem sprawa osobista, np. wymagający wyjaśnienia problem zdrowotny. Najczęściej jednak ciekawość pojawia się w okresie życiowej zmiany – dojrzewania, osiągnięcia pełnoletniości, małżeństwa, przyścia na świat własnego dziecka, śmierci rodziców adopcyjnych.

W badaniach przeprowadzonych w Szwecji początku lat 90. XX w. wykazano, że adoptowani pragną zdobyć jak najwięcej informacji na temat rodziców biologicznych – matkę chcieli poznać ok. 40% z nich, ojca – 15%, a rodzeństwo – aż 85%, a także, że również matki, których dzieci trafiły do adopcji, chciałyby je spotkać (72%; Giryńska, 1999). We Francji poszukiwania rodziców chcą prowadzić osoby, które przyszły na świat podczas anonimowych porodów (*accouchement sous X*; *Accouchement anonyme, Recherche des origines biologiques*, 1992). W Polsce pytania na ten temat zadała adoptowanym Niedbalska (2012) w badaniach do pracy magisterskiej. Uzyskała odpowiedź od 113 adoptowanych dorosłych w wieku 18–60 lat. Spośród nich 53% odnalazło już część lub wszystkich poszukiwanych członków rodziny, 32% było w trakcie poszukiwań, a tylko 5% (6 osób) zadeklarowało że nie zamierza podjąć takich poszukiwań. Poszukujący w większości chcieliby odnaleźć rodzeństwo, a w dalszej kolejności – matkę i ojca (odpowiednio, 56%, 47% i 38%). Wbrew deklaracjom, jakie zgłaszają adoptujący, tylko co drugi (51%) badany dowiedział się o adopcji od rodziców. Spośród nich 29 osób (26%) dowiedziało się wprawdzie od rodziny, ale w czasie kłótni lub awantury, 10 (8,5%) osób – od przypadkowych osób, a połowa z ich rodziców nie chciała potwierdzić tego faktu. Badani różnie mówili o swych rodzinach adopcyjnych, połowa respondentów oceniła swe rodziny pozytywnie, 10 (8,5%) osób wypowiadało się o rodzicach negatywnie, a 29 (26%) mówiło o dobrej relacji tylko z jednym z rodziców. W 30% przypadków rodzice adopcyjni wiedzieli o poszukiwaniach i wspierali swoje adoptowane dzieci, w 35% wiedzieli, ale albo reagowali negatywnie, albo było im to obojętne, w 15% nic o tym nie wiedzieli, a 20% rodziców nie żyło już w chwili rozpoczęcia poszukiwań.

Przedstawicielki ośrodków adopcyjnych twierdzą, że poszukiwania informacji o pochodzeniu prowadzą częściej ci, którzy o adopcji dowiedzieli się późno i przypadkowo, rzadziej zaś ci, którzy wiedzieli od początku od rodziców (Giryńska, 1999). Pamiętam spotkanie z młodą dziewczyną, która tego samego dnia, kiedy usłyszała, że jest adoptowana, wpadła do naszego domu dziecka z licznymi pytaniami. Z trudem próbowałam ją powstrzymać w listopadowy wieczór przed wizytą w dawnym miejscu zamieszkania jej rodziców, w niezbyt przyjaznej okolicy miasta.

Rzadziej, ale zdarza się, że w domu dziecka pojawiają się rodzice, których dzieci zostały adoptowane. Dla nich to też nietatwe spotkania. Czasem chcą tylko wiedzieć, czy ich dzieciom jest dobrze. Pamiętają o nich i chcą się tylko upewnić, często nie

rozumieją, dlaczego nie potrafimy udzielić im takich informacji. Niekiedy przychodzą matki, które zrzekły się opieki nad dzieckiem lub zostały pozbawione władzy rodzicielskiej, a teraz ich sytuacja poprawiła się i chcą się upewnić, czy ich dziecko jest jeszcze w domu dziecka czy zostało powierzone innej rodzinie. Odnotowujemy te wizyty, zdając sobie sprawę, że mogą one mieć znaczenie przy poszukiwaniu informacji przez dziecko. Proponujemy pozostawienie listu. „Ale jak mogłabym mu to wytłumaczyć?” – zastanawia się matka pod brzemieniem poczucia winy. Matki pamiętają o dzieciach – jedna z nich, która wychowuje swoje kolejne dziecko, przyszła z informacją, że jest ono obciążone chorobą genetyczną, i z prośbą, żeby przekazać to rodzinie, która adoptowała jej pierwsze dziecko, bo dla niego też to może mieć znaczenie.

To, kiedy i w jakich okolicznościach adoptowani podejmują poszukiwania swojej historii, zależy od wieku, w jakim zostali rozłączeni z rodzicami i od rodziny adopcyjnej – czy potrafiła rozmawiać o adopcji, wspierać dziecko w poszukiwaniach, tłumaczyć okoliczności przyjęcia go do rodziny i rozłąki z biologicznymi rodzicami. To wszystko są okoliczności zewnętrzne, ale adoptowani mówią też, że motywem podjęcia poszukiwań była potrzeba wynikająca z wewnętrznej pustki, nieokreślonego braku, nieodgadnionych snów czy wspomnień, konieczności odnalezienia siostry lub brata (Kamińska, 2010). Czasem przychodzą osoby dojrzałe, starsze, ugruntowane w poczuciu własnej wartości, bo dopiero wtedy czują się gotowe na spojrzenie w przeszłość. Informacji szukają też ci, którzy nigdy nie zostali adoptowani, byli w rodzinach zastępczych, w placówkach, wracali do rodziców i chcą zrozumieć dzieje swego dzieciństwa.

Rozpoczynając rozmowę, starsza pani była wyraźnie wzruszona. Już na początku powiedziała: „Od wielu lat krążyłam koło tego domu zanim odważyłam się przekroczyć jego próg, żeby zapytać o swoje dzieciństwo”. Z okresu jej pobytu pozostała głównie dokumentacja medyczna – ten dom był wówczas placówką służby zdrowia. Dlatego opowieść rozpoczęłam od danych okołoporodowych. W chwili, kiedy odczytałyśmy pierwsze informacje o wzroście i wadze noworodka, z jej oczu popłynęły łzy. „Nigdy tego nie wiedziałam” – odrzekła. Nawet nie wiemy, jakie szczegóły z przeszłości mogą mieć znaczenie. Pytała też o dane matki, choć wiedziała, że już nie żyje. Chciała położyć kwiat na jej grobie.

GDZIE SZUKAĆ?

Dziś najpopularniejszym sposobem poszukiwań jest internet. Są specjalne strony (*Adoptowani, Adoptowani poszukujący swoich bliskich, Łączymy więzi*), a na nich dziesiątki tysięcy członków, którzy poszukują informacji. Często pierwsze kroki kierują

do urzędu stanu cywilnego, by poznać pierwotny zupełny akt urodzenia i tam odczytać dane rodziców. Są też instytucje, w których mogą odnaleźć okruszki swych historii – sądy, gdzie zapadała decyzja o przysposobieniu, ośrodki adopcyjne, które pomagały w tym procesie. Są też instytucje, których dzieje są zbudowane z indywidualnych historii dzieciństwa. To domy dziecka, gdzie historie prywatne dzieci tworzą dzieje tych instytucji. Tam są dziecięce pokoje ich podopiecznych. Tam są archiwa z zapiskami wydarzeń ich dzieciństwa. To ważne zadanie tych instytucji – zachować pamięć każdego dziecka, utrwalić jego pobyt i związane z nim wydarzenia, bo może kiedyś będą ich ciekawi, może niektórzy z nich przyjdą i będą chcieli zadać pytania.

Dawno temu w Domu Dziecka ks. Baudouina powstał zwyczaj pisania pamiętników i każdemu dziecku przydzielano odpowiedzialną za nie osobę. To jej zadaniem było towarzyszenie dziecku we wszystkich życiowo ważnych chwilach, to ona pisała dla niego pamiętnik. Było to szczególnie ważne ze względu na specyfikę opieki nad małymi dziećmi. Nie chodziło o kolejny rodzaj oficjalnej dokumentacji dzieci przebywających w Domu, te już istniały – dokumentację medyczną, pedagogiczną i socjalną ma każde dziecko. Chodziło o stworzenie dokumentacji osobistej. To zeszyt prowadzony przez opiekunkę, wychowawczynię czy pielęgniarkę, w którym są zapisywane wydarzenia z życia dziecka – okoliczności przybycia do domu w postaci opowieści dla dziecka, ważne wydarzenia, postępy rozwojowe, wyjazdy, uroczystości – oraz zbierane jego fotografie. Pamiętnik i zdjęcia dziecko zabierało ze sobą w chwili odejścia z naszego Domu. Niektórych cieszyły te pamiętki, inni uważali, że dziecko nie powinno pamiętać pobytu w domu dziecka i lepiej pamiętnik w nim pozostawić. Dokumentując rozwój i ważne wydarzenia w życiu dziecka, unikaliśmy zdjęć grupowych i zdjęć z dorosłymi. W ten sposób chcieliśmy zadowolić tych, którzy chcieli zatrzeć w dziecięcej pamięci pobyt w domu dziecka. Niekiedy jednak rodzice adopcyjni pytali o osoby, które dziecko wspominało, i o to, dlaczego nie ma ich w dziecięcym pamiętniku. Pamiętnik, fotografie, pamiętki, wszystko to miało służyć dziecku w zachowaniu jego historii. Często bowiem dzieci odebrane z rodziny i zmieniające miejsca pobytu nie mają możliwości odtworzenia kolejnych wydarzeń swojego życia. Potwierdzeniem znaczenia tych dokumentów są wizyty dawnych podopiecznych, którzy właśnie z tymi zeszytami do nas wracają. Pytają, czy ich pamiętamy? Czy jest ta pani, która się nimi opiekowała? Czasem rodzice adopcyjni kontynuowali opowieść, dokonywali kolejnych wpisów, czasem tylko zachowali jako pamiętkę. Jedna matka opowiedziała, że dziecko – przeglądając ich rodzinny album ze zdjęciami sprzed adopcji – pobiegło po swój pamiętnik, zabrało z niego swoje zdjęcia i dołączyło do rodzinnego albumu. Tak symbolicznie połączyło ich i własną przeszłość, włączyło się do rodziny.

Z PAMIĘTNIKA NATALII

– Ty małpo! – krzyknęła na mój widok błękitnooka pulchniutka dwulatka, kiedy się grzecznie jej przedstawiłam. A więc zostałam potraktowana ulgowo, może nawet z sympatią, bo pani doktor, która dwa miesiące temu przyjmowała do nas Maleństwo, została przez nią pobita. Właściwie to dobrze jej tak, tej pani doktor, po co przyjmowała, kiedy Mała wcale nie prosiła, żeby ją przyjąć. Jakoś nie miała ochoty zamieszkać w tym olbrzymim, jasnym domu z całym mnóstwem innych dzieci. Jej starszy brat też nie chciał. Nie chciał chyba jeszcze bardziej niż ona, nie chciał do tego stopnia, że przez pierwsze tygodnie próbował całkiem skutecznie udawać, że wcale go tam nie ma (neurolog oczywiście zinterpretował to zachowanie w kluczu medycznym: „podejrzenie autyzmu, unika kontaktu wzrokowego, werbalnego, fizycznego, izoluje się”).

Początki były trudne

Z Dużego Domu do mieszkania na Kabaty przeprowadzili się Daniel i Natalia, Agnieszka i Ania, Kuba oraz Fabian. Agnieszka nie mogła wyjść z podziwu, patrząc na Daniela i Natalię, na ich niekończące się koncerty złego humoru, ataki złości, programowe „nie” dotyczące każdej propozycji. Siostra Agnieszki, Ania, była przy nich uosobieniem spokoju. Kary w postaci upominania, ignorowania, wyprowadzania ich do pokoju nie przynosiły efektów. Gwałtowne protesty, wybuchy płaczu, krzyki, rzuwanie się na podłogę, kopanie w drzwi, wszystko to mieliśmy na co dzień w pewnym nadmiarze. Inne dzieci też miały swoje gorsze dni, ale brakowało im tej wytrwałości i uporów, które cechowały Daniela i Natalię. Psycholog mówił o nieadekwatnych reakcjach emocjonalnych, labilności i braku poczucia bezpieczeństwa. Takie zachowania trwały miesiącami, ale już pierwszych kilka dni było tak trudnych, że któregoś wieczoru, zrezygnowana (nie tak to wszystko miało być, nie tak) usiadłam przy łóżku Daniela i zapytałam, chyba nie licząc na odpowiedź: – Daniel, czy chcesz tu zostać, czy tobie się tu podoba? A on spojrział na mnie poważnie i powiedział: – Tak. Pierwszy raz zyskałam poczucie, że mimo wszystko nawiązaliśmy kontakt. I jeszcze będzie nam wszystkim lepiej.

Negatywizm

Całymi tygodniami, a może nawet dłużej Natalia informowała wszystkich, pytania i niepytana, czego nie lubi, nie chce, nie potrzebuje. Dochodziła w tym zaprzeczaniu

do absurdu, kiedyś oświadczyła z przekonaniem: „ja nie chcę, żeby mama przyszła”. Nie chciała tego, co lubiła, co jej smakowało lub się podobało. Najpierw nie chciała, a chwilę później rozpaczliwie płakała, kiedy postąpiliśmy zgodnie z jej życzeniem. To programowe „nie” wynikało zazwyczaj z lęku, że i tak nie dostanie tego, czego tak bardzo chce. To zaprzeczanie potrzebom, emocjom, uczuciom zdarzało się i później, zwłaszcza w trudnych dla niej sytuacjach. Kiedy przewróciła się i rozcięła sobie język, gdy szłyśmy do szpitala zapytałam, czy się boi. Powiedziała, że nie. Pochwaliłam ją, że jest dzielna i że nie ma się czego bać, bo lekarz tylko obejrzy język. – Nie boję się – powiedziała głośniejszym głosem. – To dobrze – odpowiedziałam. Podobny dialog prowadziłyśmy przez chwilę. W końcu Natalia wykrzyczała na pół ulicy: – Ale ja się boję. – Trochę? – zapytałam. – Nie, ja się dużo boję – wyznała. I tak powoli uczyła się rozpoznawania własnych stanów emocjonalnych i komunikowania ich otoczeniu. My natomiast właściwego odczytywania jej sygnałów. ...

Dziecko opuszczone przez rodziców nosi w sobie ranę – mniej lub bardziej świadomie, w zależności od wieku i wcześniejszych doświadczeń rodzinnych przeżywa bycie porzuconym. I szuka odpowiedzi: dlaczego? Często obarczając się winą, że nie było warte miłości. O tym, jak dziecko przeżywa swą przeszłość, decyduje nie tylko jego wiek i cechy osobowe. Może to również zależeć od tego, czy miało jakiegoś stałego opiekuna czy też nie miało nikogo, żadnego wzoru relacji z odpowiedzialnym opiekunem, czy miało osobę, do której było przywiązane, czy doświadczyło częstych zmian miejsc i opiekunów udaremniających ukształtowanie się relacji bezpiecznego przywiązania. Te okoliczności albo stwarzały podstawę do poczucia bezpieczeństwa i dawały szansę na stworzenie prawidłowych relacji z rodziną adopcyjną, albo udaremniały stworzenie więzi, zaburzały poczucie własnej wartości, powodowały zaburzenia obrazu siebie. Dla zdrowia dziecka konieczna jest ciągłość opieki, stałość osób, z którymi może nawiązać relację, która stanie się matrycą jego kontaktów z innymi, ze światem, zaufania, jakie się w nim zrodzi do innych, i ufności, że jest się wartym czyjeś uwagi i miłości. Ciągłość opieki jest konieczna dla uniknięcia pokawałkowania doświadczeń dziecka, jego dzieciństwa i relacji z ważnymi dla niego osobami. Cierpienie tych dzieci, które zostały pozbawione bezpiecznych relacji, jest niełatwe do zdiagnozowania. Może się objawiać trudnym do przełamania chłodem oraz brakiem umiejętności odczytywania emocji i adekwatnego reagowania. Dziecko uzbrojone w mechanizmy obronne chroni się przez powtórny odtrąceniem, nie dopuszcza do siebie, z trudem tworzy głębokie więzi. Czuje się niegodne miłości, bez wartości. Głęboko zakorzenione przekonanie o braku własnej wartości, niezastępowania na miłość, może pozbawić je zdolności kochania i bycia kochanym.

ARCHIWUM DOMU DZIECKA

Dom ks. Baudouina to najstarszy dom dziecka w Polsce. Od 1736 r. nieprzerwanie daje schronienie dzieciom pozbawionym możliwości pobytu w swoich rodzinach. Przez ponad 250 lat przyjmowano tu małe dzieci – noworodki, niemowlęta i dzieci do lat trzech, często razem z matkami. Matki, które szukały tu pomocy i anonimowości, uciekały przed ostrą krytyką opinii społecznej, wypędzane z rodzin z poczuciem hańby i wstydu. Dzieci pozamażeńskie długo nie miały praw. Kościół je potępiał, ale jednocześnie organizował sposoby ich przyjęcia, dając gwarancję anonimowości rodzicom za cenę utraty tożsamości przez dziecko.

Dzisiejszy budynek, wzniesiony w 1900 r. i będący trzecią siedzibą tego domu, został częściowo zniszczony w czasie II wojny światowej, ale zachował pierwotny kształt. W trakcie wielokrotnych remontów trudno było zachować oryginalne elementy – nie dało się utrzymać ostatniego przedwojennego, otwieranego na zewnątrz okna, nie miało sensu zostawianie węglowej kuchni ani chlebowego pieca. Było to jednak powodem zmartwienia siostry Eugenii – szarytki, która pamiętała wojnę i ostrzegęła: „nie niszczyć go, ten piec pozwalał nam przetrwać trudne czasy”. Niezależny od sieci miejskiej budynek i kuchenny piec wydawały się nadal wartością, choć od wojny minęło już ponad 60 lat. Nie ocaliliśmy węglowego pieca chlebowego ani przedwojennego okna. Ale udało się ocalić archiwum. Może najcenniejszy element historii tego Domu, bo tam właśnie spletają się dzieje tej instytucji i historie osobiste jego mieszkańców – dzieci i ich matek. Siostry zakonne Eleonora i Stefania, szarytki, które wraz z dziećmi przeżyły ewakuację w czasie powstania warszawskiego, a po wojnie razem z nimi powróciły do Zakładu – jak same nazywały ten Dom, w którym miały klauzurę – wspominały, że archiwalne księgi i dokumenty zostały wcześniej zamurowane w piwnicy. I chociaż po wyjeździe dzieci (27–31 sierpnia 1944 r.) Dom był splądrowany, archiwum ocalało. Potem jeszcze, niestety, w latach 70. ucierpiało z powodu wielkiej awarii sieci wodociągowej przy ulicy Koszykowej, kiedy to zalaniu uległy piwnice od strony południowej i część dokumentów zgromadzonych na najniższych półkach archiwum. W większości były to teczki z lat 40. XX w. Dziś w archiwum są księgi rodowodowe – takim mianem określa się księgi, do których wpisuje się każde przyjęte dziecko – od roku 1870 i indywidualne teczki dzieci od roku 1929. Są w nich wpisy dotyczące 124 619 dzieci, na półkach jest ponad 22 tys. teczek dzieci. Osobno rejestrowano pobyty matek, choć przez pierwsze dwa wieki nie pozwalano im nawet tak się nazywać, opisywano je jako karmicielki, mamki. Bycie matką stawało się w tym Domu zawodem, jeszcze na początku XX w. opatrzonym stosownym dokumentem – legitymacją karmicielki.

Teraz, kiedy dość powszechna jest ciekawość swego pochodzenia, kiedy wiele osób odtwarza genealogie, szuka przodków i śladów ich historii, archiwum tego warszawskiego Domu nabiera szczególnego znaczenia. Zwłaszcza dla tych, którzy zostali adoptowani i chcą odtajnić swą historię, dowiedzieć się czegoś o swej rodzinie pochodzenia, rodzeństwie, przyczynach, dla których się tu znaleźli i pytają: dlaczego zostali opuszczeni? czy może kiedyś ktoś ich tutaj szukał? Te tysiące teczek są wartością nie tylko tej instytucji, są częścią społecznej historii miasta, mają szczególną wartość dla dawnych podopiecznych – dzieci, które w tym Domu miały swój dziecięcy pokój. I dla ich potomnych.

Archiwum domu dziecka odwiedzają dawni wychowankowie i ich potomkowie. Zaglądają dorośli, którzy szukają informacji o swych przodkach, tworzą drzewo genealogiczne i brakuje im informacji. Znaleźli już akty zgonu, a w księgach parafialnych wcześniejsze zapiski o małżeństwie i właśnie tam natrafili na notatkę, że prababka lub pradziadek byli wychowankami Szpitala Dzieciątka Jezus czy – później – Domu ks. Baudouina. Te dwie nazwy w różnych okresach oznaczały tę samą instytucję. W wielu podwarszawskich wsiach wychowywały się dzieci z tego szpitala, do którego w XIX w. trafiało nawet ponad 3 tys. dzieci rocznie. W rodzinach, które przejmowały opiekę, będących pierwowzorem dzisiejszych rodzin zastępczych, dzieci często pozostawały do dorosłości, traktowane jak członkowie rodziny lub pracujące w charakterze parobków. Teraz ich potomkowie trafiają do nas z prośbą o potwierdzenie tych wiadomości.

Tu, w księgach rodowodowych prowadzonych przez stulecia w jednolity sposób, na każdej stronie odnotowane jest przyjęcie jednego dziecka – w czasach zaborów po rosyjsku, po odzyskaniu niepodległości po polsku. Treść jest zawsze podobna – zapisano dzień i godzinę przyjęcia dziecka, jego imię i nazwisko, nazwiska rodziców i ich miejsce zamieszkania, informację, gdzie dziecko było ochrzczone. Czasem informację o opłacie wniesionej przez rodziców. Jeśli później powierzano dziecko opiece karmicielek – notowano, komu i dokąd jest ono powierzane. Karmicielki przyjmujące dziecko „do piersi” albo „na garnuszek”, były opłacane za opiekę nad dzieckiem i zobowiązane zwrócić je do szpitala, gdy osiągnie 7 lat. Gdy chciały zatrzymać dziecko dłużej, przyjmowały je „w opiekę bezpłatną” zazwyczaj już do dorosłości (Kolankiewicz, 1997).

Jeśli dziecko było pozostawione w Domu anonimowo lub znalezione bez ustalonej tożsamości, wpisywano nazwisko nadane i przypuszczalny wiek dziecka. Opisywano dokładnie, w co dziecko było ubrane, jak zawinięte i gdzie znalezione. W okresie międzywojennym niekiedy w dokumentach pojawiał się protokół policyjny opisujący miejsce, czas i okoliczności znalezienia dziecka. Do lat 30. XX w. bywały

tu też dzieci „sekretnie”, powierzane przez osoby trzecie, za ustaloną opłatą z utajeniem informacji o rodzicach. W tych przypadkach ustalenie pochodzenia tych dzieci dziś jest niemożliwe.

Jeśli wpisy obejmują nazwiska rodziców, możliwe staje się dotarcie do kolejnego pokolenia. To zawsze wielka satysfakcja dla zainteresowanych genealogią rodziny. Opowieści, jakie przynoszą ze sobą poszukujący przodków, wzbogacają też nasze informacje o losach wychowanków. Zdarzało się, że dzieci umieszczone w jednej rodzinie lub bliskiej okolicy trzymały się razem, utrzymywały ze sobą kontakt, niekiedy traktowały jak rodzeństwo. Złączył je wspólny los, pochodzenie z tego samego domu dziecka i później pozostali sobie bliscy. Niekiedy jako dorośli brali ślub i w księgach parafialnych przy obojgu widnieje wpis, że byli wychowankami Szpitala Dzieciątka Jezus. Czy łączyła ich wspólna przeszłość czy nie mieli innej możliwości? Opuszczeni, bez rodzin, majątku, pozycji, naznaczeni „nieprawym” pochodzeniem? Trudno dziś znaleźć odpowiedź na te pytania.

Szukają też osoby, które dowiedziały się o swym żydowskim pochodzeniu i chcą upewnić się, czy to rzeczywiście prawda. Czasem to cudem ocalałe z holocaustu żydowskie dzieci nieświadome swej przeszłości. Dziś częściej są to ich dzieci lub wnuki. Biograficzna ciekawość przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Przedstawiciele pedagogiki pamięci myślenie o przeszłości, porządkowanie wspomnień, tworzenie bilansu życia uważają za proces samokształcenia, przypisują mu funkcje lecznicze, nawet wtedy, gdy pamięć biograficzna dotyczy trudnych, traumatycznych przeżyć (Demetrio, 2009).

Co roku przyjeżdżał do nas dawny wychowanek, dziecko żydowskie wyniesione z getta. Odnalazł swoją kartę w księdze, ale nie znalazł rodziców. Przy każdej wizycie zadawał pytanie: czy ktoś mnie tutaj szukał? Do śmierci nie znalazł informacji o rodzicach.

Napisała kobieta z dalekiego kraju. Zrobiła badania krwi i dowiedziała się, że stwierdzono jej dalekie żydowskie pochodzenie. Nikt w rodzinie o tym nigdy nie wspominał, nie mogła porozmawiać z rodzicami, szukała ich przodków. Gdy podała nazwisko udało się znaleźć chłopca, przyjętego do Domu w latach 20. XX w. jako dziecko sekretnie, potem powierzone rodzinie. Z dokumentów wynikało, że dyrektor pisał w sprawie chłopca do osoby, która je tu zostawiła, czy można dziecko oddać na wychowanie. Wtedy odezwało się dwoje dorosłych, siostra i brat mieszkający kilka ulic dalej. On, pracownik Politechniki, zdecydował odebrać dziecko – czy syna? Dokumenty dzieci sekretnych strzegą tych tajemnic, ale z dalszych losów rodziny można wnioskować, że był to jego nieślubny syn, którym jednak postanowił się zająć. On nie był Żydem. Czy Żydówką była matka chłopca? Czy można tego domniemywać

na podstawie badania krwi wnuczki? Nie wiadomo, czy to odkrycie pomaga w zrozumieniu historii rodzinnej, ale z pewnością ma wartość dla tych, którzy próbują ją odtworzyć, a w rodzinie panuje na ten temat milczenie.

CZYM JEST POSZUKIWANIE INFORMACJI O SWOIM POCHODZENIU?

Poszukiwania mają dwojaki charakter – jest to sięganie w głąb historii albo próba zrekonstruowania kontekstu. Poszukujący próbują odtworzyć swe biologiczne pochodzenie, swoją historię. Szukają też potomkowie, którzy chcą odtworzyć historię rodziny. Adoptowani – korzystając z dostępnych źródeł, opowieści, wspomnień, relacji – chcą ustalić kim byli rodzice, czy mieli rodzeństwo, gdzie można ich szukać i jakimi drogami do nich dotrzeć. Choćby tylko zobaczyć. Szukają też kontekstu – znaczeń, szukają odpowiedzi na pytanie: jak i gdzie miały się wydarzenia, których mgliste wspomnienia niekiedy zachowali w pamięci?, chcą odnaleźć miejsca, pamiątki, fotografie. Pytają, dlaczego? Dlaczego mnie porzucili, dlaczego nie chcieli? Dlaczego ja?

Pytanie: skąd pochodzę?, kim jestem? I wynikające z nich poszukiwania nie zawsze są potrzebą nawiązania relacji, jest to raczej sprawa poczucia przynależności, bo choć adopcja prawnie zrywa relacje z rodziną biologiczną, to psychologicznie tak być nie musi. Szukanie to wolność wyboru w procesie kształtowania własnej tożsamości. Dla każdego świadomość tego, kim się jest, daje możliwość zrozumienia swego postępowania (Kamińska, 2010).

Rodzice adopcyjni, choć dziś w większości deklarują, że ujawnią dziecku prawdę o adopcji (Błeszyński, 2003), obawiają się jednak utraty miłości dziecka, autorytetu czy kontroli wychowawczej. Rodzice chcą też chronić dziecko przed bólem wynikającym z poczucia odrzucenia, przed poczuciem straty i żalu, nie chcą również, aby przez to, że jest adoptowane, czuło się gorsze od innych (Skwarek, 2006). Przystosowujący obawiają się jednocześnie, że dziecko będzie chciało odnaleźć rodzinę naturalną i do niej powrócić. Prawidłowa komunikacja na temat adopcji – informowanie dzieci we właściwy sposób – sprzyja kształtowaniu u dziecka właściwego stosunku do przysposobienia, przekonania, że rodzina adopcyjna i więzi z rodzicami adopcyjnymi mogą być ważniejsze niż więzi krwi, znika niepokój i koncentracja na nieustannym ukrywaniu prawdy.

Aby wzrastać i budować siebie, trzeba być czymś dzieckiem, mieć poczucie, że jest się dla kogoś ważnym, godnym czyjejś uwagi i miłości. Potrzeba przynależności rodzi się z wczesnodziecięcej zależności, żywi się więzią z osobami znaczącymi i prowadzi do autonomii oraz poczucia tożsamości. Poczucie przynależności

nie powstaje w chwili narodzin, jest wynikiem wzajemnych relacji, wynika z poczucia bycia czymś dzieckiem, jest odpowiedzią na rodzicielskie pragnienie bycia matką i ojcem. Wzajemność, współzależność, współodpowiedzialność, wspólne działania i doświadczenia tworzą w rodzinie adopcyjnej poczucie wspólnoty oraz przynależności.

Pięćdziesięcioletni mężczyzna wiedział, że jest adoptowany. Pytał o matkę – odnaleźliśmy jego teczkę. Był w naszym Domu razem z matką, w latach 50., ona przybyła do Warszawy ze wsi, chcąc ukryć się tu z nieślubnym synem. Nie mogła wrócić do rodziców. Prosiła o pomoc, zamieszkała tu z synem, pomagając też przy innych dzieciach. Gdy wyznaczony regulaminem czas pobytu matki się kończył, została skierowana do pracy w PGR. Tak wówczas starano się pomóc. Po kilku miesiącach napisała list, że chce przywieźć dziecko, bo tam nie ma możliwości zadbania o nie. Pracuje całymi dniami i musi dziecko zostawiać samo, bez opieki. Miała 19 lat i w nadziei na lepszą przyszłość dla swego syna pozostawiła go w domu dziecka, zgadzając się na adopcję. Czy mogę zabrać ten list? – prosił – płacząc nad losem swej 19-letniej matki – dojrzały mężczyzna.

Adopcja pełna to nie tylko relacja dziecka z rodzicami, to filiacja prawna, która powstaje z woli, z pragnienia adoptujących (Flavigny, 2006). Więzy afektywne, deklaracja woli są podstawą włączenia dziecka w łańcuch pokoleń. Dlatego akceptacja szerokiej rodziny, miłość dziadków, postawa kuzynów jest również ważną kwestią w przyjęciu dziecka. Jeśli adopcja jest nie tylko relacją dziecka z przysposabiającymi, jest filiacją (Peille, 1997) – wpisaniem go w ciąg pokoleń, to może właśnie dojrzała refleksja adoptowanego, który zna swoją historię i wybiera dziedzictwo adoptujących jest potwierdzeniem jego woli o tym akcie, który wcześniej podjęli inni w jego imieniu.

Dawniej nakazywano ucięcie kontaktów z rodziną pochodzenia dla bezpieczeństwa adopcji, dziś postuluje się jawność adopcji i dopuszczenie dzieci do informacji o swojej przeszłości. Nie jest to łatwe zadanie. Do kogo powinno należeć, kiedy należy je podjąć, w jaki sposób i jakich udzielić informacji?

Gdy poszukujący poznają już w Domu informacje zapisane na ich temat, o rodzicach, okolicznościach, w jakich tu trafili, o tym, czy rodzice ich odwiedzali lub nie, o rodzeństwie, to zapytani, jaki będzie ich kolejny krok mówią: chciałbym zobaczyć to miejsce, gdzie mieszkali, znaleźć rodzeństwo, chciałbym zobaczyć matkę, chociaż z daleka. A niekiedy twierdzą, że wystarczy im to, czego się dowiedzieli, że droga poszukiwań jest otwarta i sami będą mogli zdecydować, czy i kiedy zdecydują się na spotkanie. Niektórzy wcale tego nie chcą.

Poznanie historii pozwala zamknąć bolesny problem pochodzenia, daje szansę na utożsamienie się z rodziną, w której dziecko zostało wychowane, której czuje się

częścią. Jeśli kształtowanie tożsamości i obrazu samego siebie oraz ten element, jakim jest odpowiedź na pytania: kim jestem?, skąd pochodzę?, są procesem i na kolejnych etapach rozwojowych adoptowany próbuje sobie z tym poradzić, szuka odpowiedzi, to ostatecznie uzyskanie pełnej odpowiedzi na pytania, jakie sobie stawia, może zamknąć ten rozdział. Dla niektórych takie znaczenie będzie miało spotkanie z biologiczną matką, dla innych tylko informacja o niej. Jawność jest obowiązkiem dla tych, którzy są depozytariuszami ważnych informacji biograficznych wobec adoptowanego, ale poszukiwanie tych informacji nie jest jego obowiązkiem, jest możliwością, z której niektórzy chcą skorzystać. Dla nich najważniejsze bodaj jest to, że tym razem – inaczej niż w chwili decyzji o adopcji – decyzja należy do nich.

Prawo dziecka do poznania swoich rodziców nie stoi w opozycji do prawa rodziców, którzy zadeklarowali wolę, aby ich dziecko zostało adoptowane, jest w opozycji do ich wolności. Żadne prawo nie daje jednak dorosłemu uprawnień do dysponowania tożsamością swego dziecka (Verdier, 1994). Prawa dziecka, dość oczywiste od czasu Konwencji, przez wieki były traktowane w imię wolności dorosłych. Dlatego o prawo do poszukiwań należy zapytać adoptowanych. To właśnie oni niekiedy mówią, że sekret, który miał ich chronić, ujawniony nagle oświetla różne zdarzenia, nadaje sens wspomnieniom, snom, przeżywanym wydarzeniom, pozwala zrozumieć zachowania innych. Verdier (1994), psycholog przez lata zajmujący się pracą z adoptowanymi, twierdzi, można żyć w pełni tylko wtedy, gdy przyjmuje się całość swojej historii, konfrontuje się nawet z tymi bolesnymi faktami. Dziecko odkrywa siebie jako podmiot w relacjach z rodzicami, którzy przyjęli je do rodziny, poprzez prawdę w pełni ich uznaje.

W opowiadaniach osób, które adoptowały dziecko, pojawiają się zdania, że „dziecko samo potrafi opatrzeć swoje rany, gdy pozwolimy mu otwarcie wyrażać swoje uczucia i wsłuchamy się w jego potrzeby?” (Dollé, Neuburger, 2006, s. 18). Inni mówili, że „dzieci musiały przejść okres żałoby po swoich bliskich. Tylko w ten sposób, porządkując własną przeszłość mogły odnaleźć spokój” (Dollé, Neuburger, 2006, s. 39). Zdaniem terapeutów w pracy z adoptowanymi najważniejsze jest skoncentrowanie uwagi danej osoby na takim aspekcie jej życia, który mógł się rozwinąć dzięki porzuceniu. Historia przysposobionego dziecka nie kończy się na tym zdarzeniu – nie wszystko zaczyna się w przeszłości. To tylko jeden z elementów jego dziejów. Trzeba mu pomóc odwrócić uwagę od tragedii i znaleźć pozytywne obrazy samego siebie. W przeszłości każdego człowieka jesteśmy w stanie odnaleźć takie wydarzenia, które pomogą mu odbudować własną tożsamość. Blizna naznacza, ale nie upośledza, ważne, co dziecko zrobi z tym znamieniem (Dollé, Neuburger, 2006).

Zdarza się, że rodzice adopcyjni przychodzą do domu dziecka w sytuacjach, kiedy u dziecka pojawią się problemy zdrowotne lub wychowawcze. Często, gdy dzieci są nastolatkami. Chcą upewnić się, czy w ich biologicznych rodzinach nie było zaburzeń psychicznych ani chorób. Niekiedy jest to wyrazem kłopotów z dzieckiem i poszukiwania przyczyn. Zdarza się, że po jakimś czasie odwiedza nas to dziecko i przedstawia swój punkt widzenia, swoje doświadczenia w rodzinie. W najpoważniejszych przypadkach kończyło się to rozwiązaniem przysposobienia. W przypadku jednej rodziny zastanowienie budziło powielanie wzoru życia i doświadczeń matki przez dwie dorosłe dzisiaj dziewczyny, które adoptowane były do dwóch różnych rodzin.

Młoda kobieta urodziła kilkoro dzieci, pierwszymi trzema zajęła się jej matka – babcia dzieci. Matka nie ustabilizowała swego życia, była uzależniona od narkotyków, żyła z przygodnie napotkanymi mężczyznami, urodziła jeszcze syna i córeczkę, korzystała z domów samotnych matek i noclegowni, z których kolejno rezygnowała lub była wyrzucana – dzieci trafiły do nas. Babcia zgodziła się zaopiekować starszym chłopcem, nie była w stanie wziąć do siebie jego siostry, piątego dziecka. Dziewczynka w wieku 2 lat została adoptowana. Matka, uzależniona, trafiła na ulicę, nocowała na dworcu, w ogródkach działkowych. Była w kolejnej ciąży – do szpitala na poród została przyjęta z ulicy w stanie skrajnego wyniszczenia i pod wpływem narkotyków. Dziecko po porodzie przeszło specjalną terapię odtruwającą i trafiło do domu dziecka. Matka, u której rozwinęła się sepsa, wkrótce zmarła. Ta dziewczynka też znalazła rodzinę adopcyjną. I właśnie te rodziny po kilkunastu latach zgłaszały poważne kłopoty wychowawcze z córkami. A niedawno odezwały się one same, szukały informacji o swej rodzinie, matce i rodzeństwie. Obie, jedna w wieku 20 lat, druga – 18, urodziły dziecko, tej starszej dziecko zostało interwencyjnie odebrane w czasie libacji alkoholowej. U obu niezależnie zdiagnozowano zaburzenia osobowości, obie wcześniej zakończyły edukację, miały kontakt z narkotykami, odeszły od swych rodzin adopcyjnych, nie pracowały, zmieniały miejsca pobytu i żyły w przygodnych związkach z mężczyznami. Rodziny adopcyjne złożyły wniosek o rozwiązanie przysposobienia. Siostry skontaktowały się ze sobą za pomocą mediów społecznościowych. Czy nawiążą relację? Czy znajdą to, czego szukają w swojej historii? Czy będą w stanie odbudować swoje życie?

W wielu państwach i – rzadziej – w Polsce zdarzają się adopcje międzynarodowe. W szczególnej sytuacji są dzieci, których wygląd potwierdza, że są adoptowane. Okazuje się wtedy, że informacja o przysposobieniu jest nie tylko sprawą rodziny, jest kwestią kontaktów ze światem i trzeba mieć przygotowaną odpowiedź na spojrzenia, zaczepki czy komentarze otoczenia. Jak dziecko ma się czuć w takiej rodzinie, jak utwierdzić się, że jest ich dzieckiem? Kobieta adoptowana we Francji z Wietnamu

mówi, że tu, w kraju, zaznacza się jej odrębność na podstawie wyglądu – tam, wśród podobnych sobie, czuje się całkiem obco. Dlatego dzieci o odmiennym wyglądzie – Azjaci i czarnoskóre – są specjalnie przygotowywane, jak radzić sobie z pytaniami i komentarzami innych dzieci. W Polsce może dotyczyć to dzieci romskich.

Dzieciom fizycznie różniącym się od rodziców świat zewnętrzny przypomina o tym, że są adoptowane – to w spojrzeniach innych odczuwają różnicę, choć same często czują się całkowicie zintegrowane z rodziną. Niektórzy nie czują potrzeby podejmowania poszukiwań. Jak sformułowała to młoda, pochodząca z Etiopii Francuzka:

zawsze musiałam liczyć na innych, chciałam być pewna, że mnie nie opuszczą. Obawa przed opuszczeniem, odsunięciem – to było coś dla mnie zwyczajnego. W końcu wiem, że to, że jestem tego świadoma, pozwala przezwyciężyć lęk. Co więcej, wiem, że w wieku 5 lat nie zostałam porzucona... wtedy po prostu przybyłam do siebie.
(Le Run, Leblanc, Cluet, 2006)

Poszukiwanie to nadawanie znaczeń, wartości.

Mężczyzna w średnim wieku zgłosił się po śmierci swojej matki. Wiedział, że wychowywała się w domu dziecka, miała koleżanki, z którymi długie lata utrzymywała kontakt. Czy wiedziała, kim są jej rodzice? Czy szukała? Tego nie wiedział. Odnalazł dom dziecka, gdzie dorastała, i tam dowiedział się, że pierwsze lata spędziła w Domu ks. Baudouina. Przyszedł sprawdzić, czy rzeczywiście. Tak, odnaleźliśmy teczkę z końca lat 30. Dziewczynka przybyła latem z listem z żydowskiego Domu Schronienia z prośbą o przyjęcie, ponieważ nie ma znaków, które świadczyłyby o żydowskim pochodzeniu. Jest też protokół policji – dziecko w wieku około 6 miesięcy pozostawione w wózku w Ogrodzie Saskim z opisem ubrania i kocyka w kratkę, przewiezione do Domu Schronienia i stamtąd skierowane na Nowogrodzką. Przez kilka miesięcy nikt się nie pojawił, więc postanowiono dziewczynkę oddać „na wychowanie”. Zgłosili się chętni. Wtedy jednak przyszła jej matka, Żydówka. Wcześniej była już na policji, gdzie dokładnie opowiedziała okoliczności pozostawienia dziecka: była zdesperowana z powodu biedy, kiedy mąż stracił pracę i wyjechał w poszukiwaniu nowej, wyrzucona z wynajmowanego pokoju, pozostała bez dachu nad głową. Opisała też ubranka dziecka, wózek i kocyk w kratkę i żydowską gazetę, jaką włożyła do wózka. Tego nie było w protokole policji, ale uzasadniało to pierwotne odesłanie dziewczynki do Domu Schronienia. Dyrektor Domu ks. Baudouina napisał do sądu prośbę o rozstrzygnięcie, której rodzinie powierzyć dziecko, i choć otrzymał odpowiedź, że dziecko może być oddane matce, to Szarytki, które wcześniej ochrzciły dziewczynkę, nie chciały jej oddać matce w obawie o chrześcijańskie wychowanie.

Nie znamy szczegółów. Ostatecznie dziewczynka trafiła do innego domu dziecka, gdzie pozostała do dorosłości. Wykształciła się, pracowała, założyła rodzinę i bardzo kochała swego synka, jedynaka, któremu nie opowiedziała swojej historii. On też nie wie, czy sama ją poznała. U nas nie było śladów jej poszukiwań. Trauma porzucenia łączyła się tu z ocaleniem, ponieważ jej syn nie znalazł żadnych informacji, które świadczyłyby o tym, że rodzice matki przeżyli wojnę i holocaust. On sam przypomniał sobie, że kiedyś w dzieciństwie babcia kolegi nazwała go „żydek”. Dziś zrozumiał dlaczego.

Adoptowani, którzy poszukują, częściej niż o rodziców, pytają o rodzeństwo. Nietatwo jest je znaleźć (Łukasiewicz, 2019). Czasem są przekonani, że pamiętają siostrę lub brata, choć wydaje się, że byli zbyt mali, żeby mogli mieć taki ślad pamięci. A jednak, gdy się odnajdują, potwierdzają się ich głębokie przekonania, rozumieją, dlaczego dopraszali się o siostrę albo oglądali się za przypominającymi siostrę osobami. Nawet jeśli uda się im odnaleźć, to nie zawsze stają się sobie bliscy, niekiedy kontakt jest krótkotrwały i urywa się. Ale jest też wiele świadectw, że rodzeństwa cieszą się z podobieństwa, odnajdują te same upodobania, nawiązują więzi i utrzymują kontakty. Jeśli byli jedynakami, odnalezienie siostry lub brata i nawiązanie bliskich relacji ma dla nich prawdziwą wartość (Kamińska, 2010).

Kilka lat temu zgłosiła się siostra chłopca, który był u nas jako niemowlę. Ona wychowywała się u babci, pamiętała, że urodził się brat, który po kilku miesiącach został zabrany od matki do domu dziecka. Znaleźliśmy jego dokumenty, ale adresu rodziny adopcyjnej tam nie było. Siostra pozostawiła list do brata. Brat – młody mężczyzna – zgłosił się po kilku latach. Był już dorosły, od zawsze wiedział, że jest adoptowany, mieszka we Francji. Kiedy odczytał list od siostry, postanowił natychmiast ją odnaleźć. Zgłosili się oboje po kilku dniach, w euforii. Pokazali mi swoje nowe tatuaże – oboje na ramionach wypisali swoje imiona.

Odnalezieni rodzice czy rodzeństwo nie zawsze stają się sobie bliscy. Niektórzy zaprzeczają, odmawiają spotkania. Inni wydają się obcy, obojętni, często budzą uczucie niechęci, czasem zakłopotanie. Adoptowani chcieli poznać historię, zobaczyć, niczego więcej nie potrzebują. Niekiedy wystarcza im uzyskana informacja, nie dążą do spotkania. Wiele osób, którym udało się znaleźć odpowiedź na nurtujące ich pytania, czuje spokój – uważa, że odnaleźli ważny fragment siebie i odczuwają radość i uspokojenie. Ci spośród badanych przez Niedbalską (2012), którzy odnaleźli rodzeństwo, w większości bardzo pozytywnie odnieśli się do tego zdarzenia i utrzymują kontakty. Niektórzy z poszukujących spotkali trudne sytuacje – zaprzeczenie lub odrzucenie przez rodziny, niekiedy bardzo trudne warunki w rodzinach pochodzenia. Mimo to nie było nikogo, kto żałowałby podjętych poszukiwań.

Sprawa dostępu do informacji osób, które pragną poznać swoją historię wymaga uregulowania. Rozmowy z adoptowanymi to ważne zadanie placówek i ośrodków adopcyjnych, a realizacja tego zadania dziś rządzi się różnymi zasadami w różnych ośrodkach oraz placówkach opiekuńczych. Może warto skorzystać z istniejących doświadczeń, żeby wypracować najlepszą formę wspierania poszukujących.

E-mail autorki: m.kolankiewicz@uw.edu.pl.

BIBLIOGRAFIA

- Accouchement anonyme, Recherche des origines biologiques* (enquête auprès d'adoptés adultes) *Enfance & familles d'adoption*, nr 2–3, mai 1992.
- Andrzejewski, M., Łączkowska, M. (2008). *Prawne i pozaprawne aspekty adopcji*. Poznań: Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa.
- Błeszyński, J. (2003). *Kluczowe zagadnienia przysposobienia i funkcjonowania rodzin adopcyjnych*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
- Demetrio, D. (2009). *Pedagogika pamięci. W trosce o nas samych, z myślą o innych*. Łódź: Wydawnictwo Akademii Ekonomiczno-Ekonomicznej w Łodzi.
- Dollé, C., Neuburger, R. (2006). *Po adopcji*. Poznań: Wydawnictwo „W drodze”.
- Giryńska, R. (1999). Problemy jawności adopcji. W: K. Ostrowska, E. Milewska (red.), *Adopcja – teoria i praktyka* (s. XX–XX), Warszawa: Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej.
- Flavigny, Ch. (2006). *Parents d'aujourd'hui, enfant de toujours*. Paryż: Armand Colin.
- Gutowska, A. (2003). Tajemnica i jawność adopcji. W: A. Kalus (red.), *W świecie dziecka osieroconego i rodziny adopcyjnej* (s. XX–XX). Opole: Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego.
- Holewińska-Łapińska, E. (2000). Adopcja po nowelizacji. *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze*, 2, 20–26.
- Holewińska Łapińska E., w: *Prawo rodzinne i opiekuńcze*, red T. Smoczyński.
- Ignatowicz, J. (1987). Tajemnica przysposobienia w ujęciu prawa o aktach stanu cywilnego z 29 września 1986 r. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 49(2), 1–13.
- Kamińska, A. (2010). *Odnalezieni. Prawdziwe historie adoptowanych*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kolankiewicz, M. (1997). *Schronienie. Historia Domu Małych Dzieci* ks. G. P. Baudouina. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Le Run, J-L., Leblanc, A., Cluet, I. (red.). (2006). *L'enfant dans l'adoption*. Paryż: Érès.

- Ładyżyński, A. (1996). Tajemnica adopcji. *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze*, 2, 27–30.
Wydawnictwo Akademii Ekonomiczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2009.
- Niedbalska, M. (2012). *Poszukiwanie korzeni przez dorosłe osoby adoptowane*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem Marii Kolankiewicz, Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego.
- Peille, F. (1997). *Appartenance et filiations. Êenfant de quelqu'un*. Paryż: ESF.
- Sikora, K. (2000). Dźwięk, który nie jest nawet częścią Ciebie – imię a tożsamość. W: A. Gałdowa (red.), *Tożsamość człowieka* (s. XX–XX). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Skwarek, B. (2006). O jawności adopcji. *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze*, 1, 24–25.
- Sobczyńska, K. (2004). Kochaj mnie, adopcja w reklamie i rzeczywistości. *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze*, 3, 19–20.
- Trzeciakowska, A. (2008). Prawda w adopcji – wybrane zagadnienia. W: M. Andrzejewski (red.), *Prawne i pozaprawne aspekty adopcji* (s. 88–96). Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa.
- Verdier, P. (1994). *L'adoption aujourd'hui*. Paryż: Bayard Éditions.
- Wroniszewska, M. (2021). *Tu jest teraz twój dom. Adopcja w Polsce*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.

AKTY PRAWNE

- European Convention on the Adoption of Children (Revised) (CETS No. 202).
- Kodeks cywilny Królestwa Polskiego, Prawo z roku 1825, Księga I, tytuł VII O przysposobieniu i opiece dobrowolnej. Warszawa 1872.
- Kodeks rodzinny i opiekuńczy (Dz.U. z 2020 r. poz. 1359).
- Konwencja o Prawach Dziecka (Dz.U. z 1991 r. Nr 120 poz. 526).
- Ustawa z dnia 13 lipca 1939 r. o ułatwieniu przysposobienia małoletnich (Dz.U. 1939 Nr 63 poz. 416).

GETTING TO KNOW ONE'S STORY – ENCOUNTERS WITH CHILDREN ADOPTED FROM A CHILDREN'S HOME

The text presents the issue of attempts of seeking information about one's own history, parents and childhood events by former pupils of the House of Fr Baudouin. The need for biographical research, breaking the silence and the secret of adoption, which hides from the adopted information relevant to their identity, is presented based on the meetings with people who have been adopted or with descendants of former pupils. The right to access information about parents and one's own history is also a serious challenge for the institutions that hold this information and is concerning not only the collection and storage of documents, but also various subject regarding their sharing. This is an issue that still has not been regulated in Poland.

KEYWORDS

THE MYSTERY OF ADOPTION, BIOGRAPHICAL RESEARCH, IDENTITY, HISTORY

Cytowanie:

Kolankiewicz, M. (2021). Poznać swoją historię – spotkania z adoptowanymi w domu dziecka. *Dziecko Krzywdzone. Teoria, badania, praktyka*, 20(4), 12–34.



Artykuł jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa–Użycie niekomercyjne–Bez utworów zależnych 3.0 Polska.

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

Sfinansowano ze środków – Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości